

# Pożegnanie z Europą – moja przygoda w Chinach

4 maja 2020

Do Chin przyjechałem w 2018 roku. Pierwsze wrażenia były dosyć zaskakujące, żeby nie napisać szokujące. Zwłaszcza dla Europejczyka, który świeżo po skończeniu brytyjskiej uczelni postanowił kontynuować naukę w Kraju Środka.

Chłonałem więc pierwsze wrażenia, wiedząc że spędzę tu kolejne lata. Pamiętam jeden z pierwszych dni. Był upalny wieczór. Dostrzegłem wychudzoną postać, przykuła moją uwagę, choćby dlatego, że to rzadkość w tych najbardziej rozwiniętych obszarach Chin.

Udając, że nie zwracam uwagi, obserwowałem. Wygląd zdradzał moje europejskie pochodzenie, a to tutaj rzadkość i pewnego rodzaju egzotyka. Bardzo często wzbudza ciekawość i już do tego przywykłem, ale wtedy było to moje pierwsze zderzenie „kulturowe”. W pewnym momencie ten nieznajomy wyciągnął ręce i mieszanką mandaryńskiego z lokalnym dialektem zapytał czy mógłbym go wspomóc.

Odetchnąłem z ulgą, ponieważ wewnętrzny konflikt materializmu z empatią rozwiązuje kwestia techniczna, brak gotówki.

– Nie mam żadnych pieniędzy – odpowiedziałem uprzejmie i sądziłem, że mam problem z głowy. I kolejny szok, odpowiedział swoim dialektem, że nic nie szkodzi, że przyjmie telefonem.

Gdy po raz pierwszy przyleciałem do Chin, zmieniłem dotychczasową opinię o tym kraju. Stereotypy i szczątkowe informacje, uległy całkowitej zmianie. Nie był to mój pierwszy pobyt w Azji, wiele miesięcy spędziłem na podróżach po jej południowych terenach. Chiny są jednak zupełnie inne. Wiedziałem o tym jeszcze studiując w Anglii i po raz pierwszy pojawił się pomysł tej przeprowadzki. Nie wiedziałem jednak na

czym polega tajemnica tego dysonansu, skąd taka różnica.

Chęć przygód, los, ciekawość i niejednokrotnie przypadek, spowodowały, że dość dobrze poznałem okoliczny region.

Po miesiący pracy i przygotowań, by otrzymać stypendium na roczny kurs nauki języka chińskiego w jednej z chińskich uczelni. Rok ten miał być przygodą, tymczasową przerwą w moim głównym nurcie prawniczej edukacji i próbą zdobycia nowego doświadczenia, które to później mógłbym wykorzystać w trakcie własnej kariery zawodowej. Gdy tylko doświadczyłem i poznałem jakość i poziom życia, zdecydowałem pożegnać się z Europą już na zawsze. Życie w Chinach jest łatwe. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że będąc posiadaczem białej karnacji, Chińska Republika Ludowa jest najlepszym krajem do życia na świecie. Nie posiadając żadnych szczególnych kwalifikacji można dostać bardzo dobrze płatną posadę. Pośród obcokrajowcy najczęściej zajmują się nauczaniem angielskiego lub modelingiem.

Obydwie posady szalenie dobrze płatne. Ani jedno ani drugie nie wymaga też specjalnych kompetencji. Spotkałem kiedyś Rosjanina w południowym mieście Guangzhou. Trudno było nam się dogadać, bo – on nic po angielsku, ja niezbyt po rosyjsku. Ale języki jakby nie było słowiańskie, więc moim łamanym rosyjsko-polskim udało się nawiązać jakiś kontakt. Nie byłem już specjalnie zaskoczony gdy dowiedziałem się, że pracuje jako... nauczyciel języka angielskiego. Z pensją, której pozazdrościłby mu niejeden dyrektor lokalnej placówki bankowej w Polsce.

Chiny to również świetny wybór dla studentów. Posiadają wiele wysoko notowanych na świecie uniwersytetów. Według rankingu QS, wśród 100 najlepszych uczelni aż 6 znajduje się w kontynentalnych Chinach, ustępując tylko takim krajom jak Wielka Brytania oraz USA. Dla porównania, najwyżej notowane polskie uczelnie, odpowiednio UJ oraz UW, znajdują się na poziomie czterystu. Nie oznacza to oczywiście że poziom nauki na polskich uniwersytetach jest gorszy, po prostu brytyjskie,

amerykańskie czy chińskie dostają dodatkowe 'punkty' za takie rzeczy jak badania naukowe czy wielonarodowość w zespole. Chiński rząd wprowadził program atrakcyjnych stypendiów dla najlepszych studentów decydujących się podjąć tam naukę.

Sam z tego skorzystałem i tak zaczęła się moja chińska przygoda. Po ukończeniu kursu postanowiłem, kontynuować tam studia magisterskie już na właściwej uczelni. Brak opłat, czesnego, darmowy akademik oraz comiesięczny przychód w postaci niemałej kwoty stypendium zachęca, by jednak podjąć naukę, na którymś z ich uniwersytetów. Wadą jest to, że studenci nie mogą legalnie podjąć pracy. Nawet dorywczej, przez co zawsze musiałem odmawiać – często z żalem – wszystkim ofertom zarobku. Potrafi to też być jeden z najtańszych krajów do życia na świecie – choć to już w dużej mierze zależy od prowincji.

Mój pierwszy rok spędziłem w Chongqing, trzydziestomilionowym mieście. Mimo stosunkowo wysokiego poziomu życia, było to też miejsce niezwykle tanie. Wynajem dużego apartamentu w bogatej dzielnicy w samym centrum kosztowało mnie miesięcznie mniej, niż tygodniowa opłata za miejsce w akademiku na obrzeżach Londynu. Gdzie poprzednio studiowałem. Absurdalnie tani przejazd taksówką, wykluczał konieczność poruszania się metrem. Podobnie z posiłkami. Jedzenie na mieście oprócz tego że smaczniejsze, choć to już pewnie kwestia mych nędznych umiejętności kulinarnych, to także zwyczajnie tańsze.

Ciekawostką jest „Taobao”, czyli największa na świecie witryna handlu internetowego (znana również poza granicami ChRL pod nazwą „Aliexpress”).

Stosunek ceny do jakości produktów które można tam zamówić jest nieporównywalny z żadnym innym podobnym rynkiem na świecie. Za naprawdę niewielkie, bardzo niewielkie pieniądze można kupić najlepszej jakości sprzęt. Zdarza się nawet, że dostaniem towary międzynarodowych marek taniej niż w innych miejscach na świecie. W supermarkecie amerykańskiej korporacji

Walmart, 0,7 litra polskiej wódki marki „Wyborowa” kosztuje w przeliczeniu na polskie lekko 20 ponad złotych, dwa razy taniej niż nad Wisłą.

Dwie główne przeszkody jakie stoją na drodze by tu przyjechać to wiza oraz język.

Nie jest łatwo dostać pozwolenie na dłuższy pobyt, zwłaszcza jeśli jedzie się tam w celach zarobkowych. Język to kolejny problem – bez angielskiego oczywiście ani rusz, ale nawet angielski specjalnie się nie przyda. ChRL pod względem powszechnej znajomości angielskiego najgorszy z krajów w których byłem, bijąc pod tym względem nawet takie miejsca jak Nepal, Kambodża czy Kuba. Zaraz po tym jak po raz pierwszy wylądowałem w Pekinie, próbowałem zapytać pracujących tam ludzi jak dostać się do centrum miasta.

Niestety, nawet w takim miejscu jak okienko informacyjne międzynarodowego lotniska stolicy kraju, pan tam zasiadająca nie znała ani słowa w języku Szekspira.

Dlatego właśnie nauka języka chińskiego jest, jeśli nie niezbędna, to przynajmniej przydatna. Nie jest to łatwe – mnie osobiście dojście do poziomu certyfikowanego C1 (taka skala) zajęło około dwóch lat bardzo intensywnej, a niekiedy morderczej nauki. Niektórym zajmuje to znacznie dłużej. Nawet jednak posiadając certyfikat rzekomej „płynności” w języku mandaryńskim nadal ciężko pozbyć się uczucia, że niemożliwym jest opanowanie tego języka w stopniu jakim operują nim lokalni ludzie. Nieskończona ilość znaków, idiomy oraz fakt, że jest to język tonalny tylko częściowo rekompensuje prosta gramatyka. Wysiłek oraz ciężka praca są jednak szeroko doceniane przez tutejszych ludzi i nawet najprostsze zdania kwitowane są często przesadnymi wręcz komplementami.

Uprzejmości i pochwały od mieszkańców przekładają się na alkohol regularnie serwowany i fundowany obcokrajowcom w klubach oraz barach – gest bardzo miły, niemniej po czasie od

nadmiaru boli głowa. Właściciele i promotorzy wszelakich pijalni zdają sobie sprawę, że obecność obcokrajowców znacznie podnosi prestiż lokalu, dlatego są bardzo skory do rozdawania darmowych trunków w nielimitowanych ilościach.

Miłośnicy mocniejszych doznań nie mają tu jednak czego szukać – w Chinach rynek narkotykowy praktycznie nie istnieje. Trudno się dziwić, znalezienie od 50 gramów opiatów jest równoznaczne z wyrokiem śmierci. I to nie odkładanym przez lata czy dekady, jak to jest w Stanach Zjednoczonych, tylko wykonanym zaraz po wydaniu. Dodając do tego odsetek uniewinnionych w chińskim prawie karnym, będący dosłownie „odsetkiem” (mniej niż 0,1% wszystkich oskarżonych), rząd zniechęcił większość niedoszłych Escobarów do szukania takiego zarobku. Bezkompromisowa walka z przestępczością jest z pewnością obiektem kontrowersji i nasuwa wiele wątpliwości odnośnie etyki oraz moralności. Do pozytywów należy jednak zaliczyć że przestępczość w Chinach praktycznie nie istnieje.

W niewielu miejscach na świecie czułem się tak bezpiecznie jak właśnie tu. Niestety, niektóre ze wspomnianych przywilejów dotyczą głównie Europejczyków. Osoby o bardziej śniadym zabarwieniu skóry mogą doznawać okazjonalnych przejawów niechęci. Nie ma tu oczywiście mowy o żadnym Apartheidzie, prawnie Chiny w żaden sposób nie dyskryminują na podstawie koloru skóry. Jednak na płaszczyźnie czysto społecznej osoby ciemnoskóre nie mają tylu przywilejów. Często dostają niższe pensje i są dla lokalsów mniej atrakcyjni w życiu towarzyskim. Wielokrotnie słyszałem o ofertach pracy, w których pośród wymagań był właśnie biały kolor skóry. Dochodzi przez to często do sytuacji absurdałnych, gdzie ucząc angielskiego czarnoskóry Anglik zarabia mniej niż biały Europejczyk którego poziom języka pozostawia wiele do życzenia.

Jest to poważny problem społeczno kulturowy, niemniej jednak wierzę, że z czasem nastroje te ulegną poprawie. I niezależnie od ich przynależności etnicznej poziom życia się zrówna.

Istnieją też jednak negatywne aspekty powszechnej popularności cudzoziemców. Od kiedy przeprowadziłem się do Azji przestałem być „niewidzialny”. Żyjąc w Chinach jest się nieustannie obserwowanym, nawet nie w postaci inwigilacji ze strony rządu, ale zwykłych ludzi, którzy nieustannie obserwują każdy ruch. Nie ma w tym złośliwych intencji. To zwykła, czysta ciekawość. W obliczu grubo ponad miliardowej populacji Chin, ilość ekspatów zamieszkujących ten kraj, nawet jeśli stale wzrasta, to wciąż jest co najwyżej promilem.

Wspomniany wcześniej bezdomny przyjmujący elektroniczne daniny, nie był bynajmniej moją fantazją wynikającą z nadmiaru darmowego alkoholu. ChRL to państwo zderzeń i kontrastów. Z jednej strony pod niektórymi względami najbardziej nowoczesny kraj na świecie. Choćby lokalny bazar, gdzie robiąc zakupy – owoce czy warzywa – w jakimś możliwym dla mnie stopniu promuję lokalny rynek zamiast wielkich konglomeratów. Od uroczej starszej pani kupujesz trochę warzyw oraz jakieś owoce. Gdy przychodzi do płacenia przypominam sobie że zapomniałem gotówki. Szlag. W Chinach taki problem nie istnieje, starsza pani z bazaru z uśmiechem pozwoli zapłacić telefonem.

Nie tylko ona. Nawet pozbawiony funduszy żebrak w większości przypadków przyjmie płatność telefonem. Jak? Bardzo proste. Za pomocą aplikacji WeChat lub AliPay jesteśmy w stanie wygenerować kod QR, dzięki któremu po zeskanowaniu przez inny telefon bezpośrednio otrzymamy ustaloną kwotę. Jest to niezwykle proste, szybkie i tanie. Nie wymaga żadnych terminali, ani nawet dostępu do internetu ze strony odbiorcy (taki kod można wydrukować). Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego nie mamy czegoś takiego w Europie.

Kuchnia to kolejny aspekt Chin, o którym nie można nie wspomnieć. Będąc stałym bywalcem chińskich knajp i restauracji, całe życie wydawało mi się jestem dość dobrze zaznajomiony z sekretami kuchni Orientu. Myliłem się. Zapomnij o wszystkim co wiesz o chińskim jedzeniu, to co dostaniesz na miejscu nie ma nic wspólnego z tym co jest serwowane na

Zachodzie jako „chińszczyzna”.

Śmiało twierdzę, że chińska kuchnia jest najlepszą, a przynajmniej najbardziej wyrafinowaną, kuchnią na świecie. Nie tylko każda prowincja, ale każde miasto, a nawet dzielnica mają swoje specjały, które swoim stopniem skomplikowania biją na głowę nasze proste, choć smaczne, europejskie dania. W szczególności polecam tu jedzenie ze środkowo-zachodniej części ChRL, które – choć nieco pikantne – jest naprawdę świetne. Od dwóch lat moim ulubionym daniem już oficjalnie nie jest włoska pizza, a syczuański Hot Pot.

Chiny to kraj jedyny w swoim rodzaju i niezwykle ciężko przypisać mi go do jakiejś konkretnej kategorii tudzież porównać do innego miejsca na ziemi.

Ogrom tego państwa sprawia, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Północno-wschodnia prowincja Xinjiang ze swoją muzułmańską większością może przywołać na myśl kraje Bliskiego Wschodu, znajdujący się na południu Yunnan mocno przypomina kraje Południowo-Wschodniej Azji, górskie regiony prowincji Syczuan oraz Tybetu są w swojej stylistyce mocno podobne do Nepału, a Mongolia Wewnętrzna do... Mongolii właśnie.

Wschodnia część Chin zaś, obejmująca miasta mieszczące się wzdłuż wybrzeża, to już czysty futurizm w stylu Tokio czy Singapuru. Jedyny kraj którego Chiny zupełnie nie przypominają to ten, do którego często są właśnie porównywane, mianowicie Korea Północna.

Śmierć Mao oraz zakończenie Rewolucji Kulturalnej dała szansę Chinom na otwarcie na świat, co przywódcy tacy jak Deng Xiaoping umiejętnie wykorzystali. Dzięki temu transformacja ustrojowa, odbyła się drogą stopniowych reform, zamiast przewrotu, jak to miało miejsce w krajach Wschodniego Bloku. Efekt jest taki jaki widzimy dzisiaj, Chiny to mieszanka wszystkich ustrojów która z perspektywy ekonomicznej sprawdza się zaskakująco dobrze.

W dobie pandemii koronawirusa, Chiny stały się ofiarą krytyki ze strony prawicowych środowisk Europy oraz Stanów Zjednoczonych. Spędziłem wiele czasu na dokładnej analizie wielu zarzutów jakie stawiane są wobec tego kraju, zarówno ze strony polityków, dziennikarzy mediów publicznych jak i zwykłych ludzi na popularnych portalach społecznościowych. Większość z tych zarzutów wynikała niestety z czystej ignorancji oraz kompletnego braku zrozumienia jak kraj taki jak Chiny funkcjonuje. Wiele osób postrzega Chińską Republikę Ludową jako kraj autorytarny, spełnienie najgorszych wizji Orwellowskiej prozy, gdzie władza trzyma całkowitą kontrolę nad umysłami swoich obywateli. Trudno nie zgodzić się, że wolność prasy w Chinach może pozostawiać sporo do życzenia, jednak zdecydowanie nie dzieje się to na taką skalę jaką próbują wykreować niektóre środowiska. Krytyka władzy jest w Chinach na porządku dziennym, środowiska akademickie oraz dziennikarskie nieraz otwarcie krytykują niektóre z postanowień partii, zaś w internecie, na portalach takich jak Weibo, ludzie swobodnie wyrażają wszelkie możliwe poglądy. Każdego wieczoru, jako ćwiczenie językowe, oglądam wiadomości transmitowane przez chińską publiczną telewizję. Zdarza mi się też, jako rozrywkę, oglądać wieczorne wydanie „Wiadomości” w TVP. Z dwojga to właśnie to pierwsze ma więcej wspólnego z dziennikarskim obiektywizmem. Jak każde miejsce na świecie, ChRL nie jest pozbawione wad. Jest wiele elementów życia w Europie za którymi tęsknię. Znajome jedzenie, bardziej przejrzysta biurokracja, brak barier językowych oraz większe poczucie „przynależności”.

To główne powody dla których nieraz z nostalgią wspominam moje życie na Starym Kontynencie. Czynniki te jednak, mimo że znaczące, nie są wystarczająco silnym bodźcem bym zrewidował swoje podejście do Chin i na stałe powrócił do kraju. W żadnym z czterech państw, w których mieszkalem, ani nawet w żadnym z ponad 50 państw które odwiedziłem, nie czułem się tak dobrze jak właśnie w tutaj. Zdecydowanie nie jest to dla każdego, znam wielu ludzi którzy wrócili do domu przy pierwszej

możliwej okazji. Niemniej, zawsze uważałem, że pięknym podróżowania oraz życia za granicą jest to, że w każdym miejscu Ziemi życie wygląda odrobinę inaczej. Żyć w obcym kraju to jak narodzić się na nowo, zamiast jednego życia wieść ich multum.

Dlatego jeśli posiadasz wrodzone pragnienie przygody, a także wystarczająco możliwości i odwagi, z całego serca polecam. Spróbujcie. Pisząc ten tekst znajduję się w Korei Południowej, od paru miesięcy czekając aż pandemia koronawirusa uspokoi się na tyle, bym mógł wrócić do domu. Zauważcie, że pisząc „do domu” nie wspomniałem o kraju nad Wisłą, w którym spędziłem dwie pierwsze beztroskie dekady życia, a o tym nowym, w delcie rzeki Yangtze.

Autorstwo: Kasper Jastrzębski

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)